Rok VI. Kraków, Sobota 6 Kwietnia 1901. Nr. 14.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—1 przedp. i od 2 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: X. Dr. Franciszek Gołba.

Kto z Bogiem — Bóg z nim. | Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módl się i pracuj.

ALLELUJA!

Cóż to za radość? co za śpiew
Tak rzewnie w sercu gra?
Może to wiosny powiał wiew
I ziemia życiem drga?

Może anielskich chórów głos
Tak cudnie w uszach brzmi,
Że człek niepomny na swój los
Dziś słodko marzy, śni?...

O! dzisiaj większy święcim cud,
Dziś Pan nasz z grobu wstał!
Ten, co na krzyżu za swój lud
Życie ofiarą dał.

Zwyciężył piekło Judzki lew,
Pierzchnęła wrogów ćma,
A Jego męka, Jego krew
Milionom życie da!

Więc Alleluja nućmy Mu:
On Zbawca nasz i Bóg,
On nas też zbudzi z śmierci snu
I w rajski uwiedzie próg.

Więc Alleluja nućmy wraz,
Zwątpieniu kładźmy kres.
Zmartwychwstał Pan i Zbawca nasz...
Dość smutku, dość już łez!

Odwagi Bracia! nowy wiek
Choć krwawo wschodzi nam,
Choć niesie złości, fałszu stek,
Bóg zawsze jest ten sam.

Prawdy nie zamknie przemoc w grób,
Słońca nie zgasi noc!
Dzielniejsi wyjdziem z ciężkich prób,
Nad nami Boska moc.

ALLELUJA!

„Alleluja“, znaczy w języku hebrajskim »Hallelu-Jah«, a po polsku *„chwalcie Pana“*, czyli pochwalny okrzyk radości, wydany z pełnej piersi w uniesieniu religijnem.

Ten śpiew radości powtarzają wierni chrześcijanie co roku w dniu świąt wielkanocnych, ciesząc się ze zmartwychwstania Chrystusa Pana, które jest nadzieją i zapewnieniem naszego zmartwychwstania.

Ten śpiew chwały pragną zanucić narody uciemiężone a wyglądające odkupienia i zmartwychpowstania z pod gromu; ten hymn zaśpiewa i Kościół, gdy nadejdzie chwila zupełnego tryumfu nad złem świata i ludzi.

Czy narody uciemiężone mogą żywić w piersi swej ową błogą nadzieję, że i im zawita kiedy dzień zmartwychwstania, w którym wyrwie się z milionów serc wesołe westchnienie: Alleluja? Bo że Kościół katolicki tego tryumfu doczeka, poręką tego są słowa Boskiego Jego Założyciela: *„i będzie jeden Pasterz i jedna owczarnia“!*

Jak cierpienia pojedynczych ludzi wysługują nagrodę i uwielbienie — tak samo i boleści narodowe, owa suma cierpień wszystkich, wysłużą uwielbienie i zmartwychwstanie narodowi znękanemu.

„Bo cierń w krwi maczan — to kwiat wiecznotrwały;
I nim odmładzasz świat ludzkości cały!“
(Krasiński).

Aby atoli boleści i cierpienia mogły rościć sobie prawo do nagrody, muszą one jaśnieć cichością i rezygnacyą; — muszą być nieskalane i ufności pełne; powodem zaś cierpień ma być sprawa czysta, święta i sprawiedliwa, ma być miłość tego dobra, w którem wszyscy bez wyjątku, a w pierwszym rzędzie najlepsi, powinni brać udział.

Kto inaczej świat ten kreśli, kto dla innych powodów sobie, czy bliźnim cierpienia sprawia, kto uniesiony pychą pragnie deptać po karkach braci i po nich dopiero do szczytu uwielbienia dążyć, o takich kiedyś powtórzy świat słowa Zygmunta Krasińskiego z »Przedświtu«:

„Co ich wichrem takim gnało
Po dziejowej czasu fali,
Że tak dbając o nas mało
Krew nam, i w tej krwi — śmierć dali!“

Od nas zawisło przyspieszenie chwili zmartwychwstania. Jeżeli będziemy cierpieli, ale dla prawdy, a będziemy cierpieli w ukryciu, w cichości i z rezygnacyą, podobni Chrystusowi Panu, którego sprawa najświętsza i najsprawiedliwsza natrafiła na opór ciemności i bezprawia, jakie nawet chwilowo górę wzięły; to cierpienia nasze przyniosą nam tryumf.

„Wtedy, wtedy nam z powieki
Pan łzy otrze — i na wieki!“
(Krasiński).

Rękojmią tej prawdy jest tryumf Chrystusa, który zasądzony za to, jakoby podburzał naród, po trzech dniach już wrogów pokonał, zagrzebaną z Sobą w grobie ideę podniósł i przewagę bezprawia ukrócił. A zapewnienie tego tryumfu daje nam Apostoł narodów, św. Paweł, pocieszającemi słowy: *„ponieważ spółcierpimy, spół też będziem uwielbieni“*.

W dniu zmartwychwstania Chrystusowego życzymy zmartwychwstania Narodowi, odrodzenia Ojczyźnie; życzymy i zmartwychwstania każdemu z nas do życia światłości, prawdy i cnoty. Życzymy ludowi polskiemu rozbudzenia poczucia narodowości i miłości ojczyzny; stanom oświeconym życzymy ducha prawdziwego poświęcenia i szerszej pracy nad ogólnem dobrem braci; starszej braci życzymy gorliwego zaopiekowania się maluczkimi i podnoszenia ich do godności obywateli kraju, albo:

„Więcej miłości i więcej braterstwa“, jak nawoływał Krasiński.

A w końcu i tym, którzy z wiedzą czy bezwiednie sieją wbrew duchowi Chrystusowemu ziarno niezgody i nieufności, życzymy zmartwychwstania i podniesienia się ponad ciasny okręg samolubstwa, które coraz więcej oddala upragniony dzień zmartwychwstania.

„Czas już łuskom odpaść z powiek —
Czas już przejrzeć Boga wolę!
Czas anielski podjąć trud,
Czas odrzucić wszelki brud,
I tem samem znieść niewolę!“

Jeżeli zaś każdy na stanowisku swem, na jakiem go Bóg postawił, spełni obowiązki swe, a cierpienia, jakie dla idei świętej ponosi, zniesie z poddaniem się woli Bożej, natenczas spełnią się słowa naszego piewcy Zygmunta:

„Alleluja! dniom boleści!
Wnet skrzydłami zaszeleści
Anioł zwiastun dobrej wieści!
Alleluja! — moc szatana,
Co udawał ziemi pana,
Już na wieki pokonana!“

Co słychać w świecie?

Śląsk, to polski kraj od wieków i chociaż panowie zniemczyli się w nim, lud jednakowoż zachował mowę polską i kocha ją jako swój skarb najdroższy. Ze smutkiem atoli musi spoglądać na swoich synów, których musiał dotąd posyłać do szkół niemieckich. Ci bowiem powoli stawali się Niemcami. Przed kilku laty założyli Ślązacy prywatne gimnazyum w Cieszynie, w tym celu, ażeby mogli swoje dzieci posyłać do szkoły polskiej, w której uczą polscy profesorowie. Lecz na utrzymanie takiego gimnazyum potrzeba kilkanaście tysięcy koron rocznie. Dotychczas chętnie składano grosz do grosza, a Polacy z Galicyi, z Królestwa Polskiego i Księstwa Poznańskiego nieśli chętnie pomoc swoim rodakom, bo choć rozdzieleni granicami: pruską, moskiewską i austryacką, poczuwają się do jedności narodowej. Lecz czyż tak dalej być powinno? Wszakże Niemcy mają na Śląsku siedm gimnazyów, choć ich pięć razy mniej a Polacy muszą płacić podatki na utrzymanie tych szkół. Czemużby nie miał **rząd** założyć szkoły dla Ślązaków, lub założonej utrzymać? Już oddawna domagają się upaństwowienia gimnazyum polskiego śląscy posłowie, lecz słabo popiera ich żądania Koło polskie. Rząd, korzystając z uległości Polaków, daje tylko zapomogi, jak żebrakom polskim obywatelom.

Słusznie więc cały naród polski czuje się pokrzywdzonym i żąda upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. W tym celu zbieramy w całym kraju podpisy, aby miliony nazwisk polskich obywateli świadczyły o woli całego narodu.

Wzywamy i was kochani włościanie, ażebyście wzięli udział w tym ruchu i objawili swą łączność z innymi stanami. W ten sposób wpłyniemy na naszych posłów, ażeby liczyli się z życzeniami swych wyborców, a nadto wzmocnimy ich stanowisko wobec rządu. *Bracia włościanie! Żądajcie jak jeden mąż upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego!*

Ślązacy zabrali się już żwawo do roboty. Urządzili wiec ludowy i żądają, ażeby rząd uwzględnił ich słuszne prawa. Wszyscy posłowie śląscy żądają upaństwowienia gimnazyum, lecz nie rozbijają Koła polskiego, jak to czynią socyaliści. Szczęście, że lud śląski poznał się rychło na Daszyńskim i Regerze i nie dopuścił, ażeby ci polscy przewodnicy socyałów wiec rozbili, jak to chcieli uczynić.

Przemyśl i dyecezya przemyska, znowu radują się: tym razem z powodu tego, że biskupem-sufraganem został mianowany **Ks. Karol Fischer.** Znakomitym był pasterzem jako proboszcz, obrońcą ludu jako poseł, a wreszcie gorliwie spełniał swe obowiązki jako kanonik kapituły przemyskiej. Teraz staje przy boku ks. biskupa Pelczara, ażeby mu pomagać w rządach rozległą dyecezyą, jako biskup-sufragan.

Wiedeń. Rada państwa ukończyła już pierwszy okres posiedzeń. Posłowie postawili bardzo wiele wniosków, bo aż 646, lecz niestety mała tylko ilość doczekała się uchwały. Między innemi uchwalono zniesienie myta na drogach państwowych. Posłom wypłacono 510.000 koron czyli przeszło pół miliona koron. Płacimy więc ogromnie dużo, żądajmy od posłów, aby dla nas pracowali, a nie kłócili się między sobą lub działali na naszą szkodę.

Afryka. Boerom coraz gorzej powodzi się w walce z Anglikami. Pomimo to, nie upadają na duchu. Krüger wybiera się do Ameryki. Podobno Amerykanie tak dalece pokochali Boerów, że popłyną do Afryki i przyłączą się do walki o niepodległość.

CNOTLIWI.

W gazetach piszą najwięcej o zbrodniarzach, złodziejach, oszustach a rzadko o uczciwych i dobrych. A kto ludzi nie zna, to sobie pomyśli, że świat składa się z samych wyrzutków, i że człowiek jest dla drugiego wilkiem. Tymczasem jak fiołek, który wydaje tak miłą woń, rośnie w ukryciu, tak samo i cnotliwi i święci. Świat o nich mało wie; ale P. Bóg dla tych czystych dusz błogosławi i grzesznikom nawet. I jeżeli kto na świecie wyżebrze zmiłowanie Boże — i dobrze, ba najlepiej czyni, to cnotliwi.

«Gazeta Polska» w Warszawie ogłosiła «nagrodę cnoty». Nadeszło do niej 52 listów. Z tych my jeden tu umieścimy, by się zachęcić do czynienia dobrego dla bliźnich.

Młodziuchna dziewczynka polka utraciła słuch w skutek choroby w ósmym roku życia swego. Uboga nie mogła chodzić do szkoły i nie miała nikogo, coby ją uczył czytania i pisania. Sama tedy uczy się i doprowadza swą pilnością do tego, że potrafi dobrze czytać i pisać. Mając lat czternaście, straciła ojca i mająteczek. W domu pozostało siedm osób z najbliższej rodziny i chłopczyk czteroletni wzięty na wychowanie. Trzeba to wszystko i wyżywić i ubrać, a nie było z czego. Poczęła się ona uczyć krawieczyzny i otworzyła pracownię. Zarabiała tedy na utrzymanie rodziny, a siostrę swą wysłała na naukę za granicę. Oprócz tych ośmiu osób z rodziny, utrzymywała jeszcze i wychowywała u siebie jednę, albo i dwie obce sieroty. W ten sposób wychowała ośmnaście dziewcząt.

Ale nadeszły cięższe jeszcze lata niedoli. Oto najbliższa jej rodzina wymarła, wychowaniec przepadł gdzieś bez wieści, a źli ludzie jej maleńki majątek zabrali. Usuwa się na wieś i cierpi głód i nędzę. Złodzieje korzystając z jej głuchoty, zabrali jej wszystko z domu. Sąd wykrył złodzieja. Była to jedna z tych dziewcząt, które ona wychowała. Taki straszny zawód nie zatruł jej litościwego serca. Idzie sama do sędziego i prosi, ażeby tej złodziejki nie karano, bo ma dopiero lat 17 i może się poprawić. Gdy się nad nią litowano, odrzekła: «P o z o s t a ł o m i j e s z c z e: B ą d ź w o l a T w o j a». I tak 36 lat życia swego ciągle się dla innych poświęcała.

Jakiż to bodziec dla wszystkich ludzi, by o bliźnich pamiętali. Dzisiaj Wielkanoc. W każdym niemal domku jest jajko święcone i kawałek mięsiwa. Ale są ubodzy, którzy i tego nie mają. Nuże tedy wy wszyscy, którym P. Bóg więcej dał, i wy we dworze, i na plebanii, i mieszczanie i włościanie, poślijcie coś dla biednyah ze swego stołu; a i Bóg nagrodzi i znajdziecie pociechę w sercu. Boć lepiej dawać, niż brać.

I drugi wypadek. Oto czternastoletni chłopak zamożnego obywatela wpadł pod lód. Młynarz idąc obok, skoczył pod lód i uratował chłopca, ale sam z przeziębienia zemdlał a potem nabawił się reumatyzmu. Po długiej a ciężkiej chorobie, obywatel chciał wybawcę syna swego wynagrodzić, i chciał mu tanio przynajmniej duży młyn odsprzedać. Młynarz nie chciał nic przyjąć, tylko powiedział: «Byłem właśnie po Komunii św., kiedy widziałem go tonącego. Czułem wtenczas, że to chłopię jest na mej opiece i spełniłem tylko obowiązek».

I inny jeszcze opis. Oto zawalił się szyb pod ziemią i zasypał wielu robotników. Kapłan spuszcza

się do tego zawalonego szybu, aby dać zasypanym rozgrzeszenie.

Jak to serce rośnie, gdy się słyszy, że tylu cnotliwych żyje, którzy zapominają o sobie, by innym nieść pomoc. A wszystko to sprawia łaska Boża i święte życie, które takich bohaterów rodzi. Wszystko to dziełem Kościoła katolickiego i jego św. nauki o miłości bliźniego. Cnotliwy katolik obejmie miłościwem ramieniem opuszczone i nędzne istoty, zajmie się choremi, zaniedbanemi dziećmi i starcami niedołężnymi. A inni widząc lub słysząc o takich poświęceniach, dźwigają się na duszy, i stają się lepszymi i miłosierniejszymi. *A.*

Roboty pasiecznicze w kwietniu.

Pasiecznik wprawny już przy pierwszym oblocie pszczół poznał, w jakim stanie pasieka jego się znajduje i powinien był dotąd zaradzić złemu w sposób, w poprzednim artykule wskazany. Kiedy nastanie dzień cieplejszy, pogodniejszy i bez wiatru, powinien z niego skorzystać i wziąć się do dokładniejszej rewizyi pni, by się już dokładnie przekonał o stanie swej pasieki. Źleby sądził pasiecznik, myśląc, że pszczoły już znajdą tyle pożytku w polu, by im na potrzeby domowe wystarczyło. Właśnie wskutek tego błędnego mniemania pada teraz bardzo wiele pni z głodu. Odkąd pszczoły poczną zbierać obnóże i do ula przynosić, czerwi matka coraz więcej, czerw zaś spotrzebowuje znaczną ilość miodu. Na wypielęgnowanie jednego plastra czerwiu spotrzebują pszczoły mniej więcej taki sam plaster miodu; stąd pochodzi, że go w ulu szybko ubywa. Obowiązkiem przeto będzie pasiecznika przekonać się, czy w pierwszych dniach kwietnia jest miodu jeszcze około czterech kilogramów. W barci, t. j. w ulu kopanym, przekonywuję się o ilości miodu przez ostrożne zagłębianie cienkiego patyczka w górne plastry, w ulu zaś rozbieralnym wyjmuję plastry aż po oczko (wylot), które powinno być w połowie głębokości gniazda umieszczone. Ile miodu jest na plastrach przed oczkiem, tyle go zwykle bywa na plastrach w drugiej połowie ula, t. j. poza oczkiem.

Miodu w ulu nie ważę, tylko mierzę patyczkiem, na którym się znajduje podziałka centymetrowa. W ulu słowiańskim, który powinien mieć jak najdokładniej 24 cm. szerokości (ramki mają cokolwiek mniejszą szerokość $22^6/_{10}$ cm.), 7 cm. ramki z góry na dół miodu sklepionego waży pół kilo. Na wszystkich zatem ramkach powinno się znajdować około 60 cm. miodu sklepionego. Ponieważ teraz musi być czerw w prawidłowym ulu, przeto pień, któryby go dotąd nie miał, jest z pewnością albo bezmatkiem, albo też ma matkę jałową t. j. taką matkę, która albo przez starość, lub z powodu jakiegoś uszkodzenia czerwić nie może. Matka w ulu nie powinna być starszą nad cztery lata. Starszą należy w czasie rójki skasować.

Jeżeli niema matki zapasowej, należy pień skasować w sposób poprzednio podany. Rewidując pień, należy piórkiem gęsiem pozmiatać pouczepiane do plastrów obumarłe w zimie pszczoły, nadto wymieść z dna ula wszelkie nieczystości do podstawionego pod ul pudełka. Wymieciny te, w których będzie trocha wosku, zagrzać nad ogniem, ugnieść w gałkę i przechować do czasu, kiedy się będzie wosk wytapiało. Wszelkie czynności wykonywane o tym czasie, przy otwartym ulu, uskuteczniać trzeba szybko, by czerwiu nie zaziębić, gdyż czerw zaziębiony obumiera i naraża pasiecznika na stratę. Pnie powinno się odtąd co tydzień podmiatać, t. j. usuwać wszelkie nieczystości, znajdujące się na dnie ula, do czego najlepiej nadaje się pióro gęsie i łopatka, zrobiona w kształcie pociasku, używanego do wygarnywania rozżarzonych węgli z pieca chlebowego. Łopatkę tę można zrobić z kawałka grubej blachy (obręczy), do której wbijam trzonek z pręta żelaznego. W pasiece należy umieścić między ulami naczynie obszerne z wodą, po której mają pływać drewienka. Na tych drewienkach siadają chętnie pszczoły, biorą wodę i do ula zanoszą; a potrzebują jej dość dużo do rozpuszczania miodu zcukrzałego, który mięszają z obnóżem i czerwiowi jako karmę podają. Jeżeli pszczoły w pasiece nie mają takiego poidła, idą po wodę do stawu lub rzeki, gdzie ich się wiele topi. W pasiece powinien się znajdować choćby jeden krzaczek agrestu; kiedy ten zakwitnie, należy rozpocząć podawanie pszczołom syty. Jest to miód, rozrzedzony dwiema częściami wody przegotowanej. Sytę podaje się ciepłą, stawiając ją na talerzu na noc do ula, na talerz rzucam trochę grubej sieczki, by się pszczoły nie topiły. Na raz podaje się najwyżej ćwierć litra, a dwa razy w tygodniu. Odkąd się pocznie sytę pszczołom podawać, czerwi matka silniej, sądząc zapewne, że w polu jest pożytek; a nadto pszczoły nie pójdą w pole po wodę, zadowalając się tą, której my do rozrzedzenia syty użyli. Podawanie syty należy rozpocząć na pięć tygodni przed otwarciem się pożytku, by na ten czas było jak najwięcej robotnic. Pamiętać tu potrzeba, co powiedziano wyżej, że w ulu powinien być odpowiedni zapas miodu, bez którego syta nie odniesie pożądanego skutku. Brakującego miodu trzeba poddać na raz potrzebną ilość. Miód można zastąpić syropem, który się robi, gotując 1 kg. cukru z pół litrem wody.

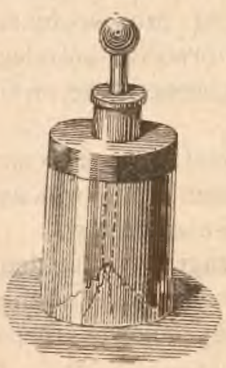
S. S.

W czytelni kółka rolniczego.

Wieczór III.

(O elektryczności).

W poprzednim wykładzie zapoznałem was z maszyną elektryczną i przy jej pomocy wytworzyłem znaczniejszą siłę elektryczną tak, że iskry elektryczne mogliśmy już widzieć oczyma. Aby jeszcze większą siłę elektryczną zgromadzić, posłużę się nowym przyrządem, którym jest oto ten trzymany w rękach, zwany butelką lejdejską albo kleistowską. Zrobił ją zaś pierwszy ksiądz kanonik Kleist i od niego ma swoje nazwisko. (Obrazek poniżej umieszczony jest właśnie butelką kleistowską).



Jest to, jak widzicie, butelka czyli flaszka szklana, obłożona z wierzchu i ze środka cieniuchną jak bibułka blaszką, tak zwaną cynfolią. U góry tej flaszki jest zamiast korka metalowego kulka, połączona rozszczepionym drucikiem z środkową okładką cynfolii. Przez tę kulkę górną nabija się butelkę elektrycznością w ten sposób, że kulkę łączy się wprost albo zapomocą drucika z maszyną elektryczną, przyczem maszynę musimy obracać.

Kierownik przyłożył kulkę butelki do konduktora maszyny elektrycznej a ksiądz katecheta obracał kilka razy korbą i rzekł: Wincenty przyłóżcie do kulki butelki palec. Wincenty zbliżył się do stołu, lecz nieco się zawahał, co widząc drudzy poczęli się śmiać i wołali: ja przyłożę, ja przyłożę!

Wincenty nabrał jednakże odwagi i zbliżył palec, lecz prędzej go jeszcze porwał do siebie i jak oparzony odskoczył, przyczem iskrę wszyscy zobaczyli. Śmiechem parsknęła cała sala. Odważniejsi zaś pchali się naprzód i wołali: Panie kierowniku! ja się nie boję!

Kierownik sam się uśmiechał kontent, że jego wykład interesuje wszystkich. Dobrze – moi kochani — spróbujecie wszyscy i pokażecie, żeście zuchami, lecz dozwólcie, abym wykład najpierw skończył; poczem mówił dalej.

Gdybyśmy kilkadziesiąt lub kilkaset takich butelek nabili łącząc je z sobą i wszystkie odrazu wyladowali, to siłą tą możnaby i wołu zabić. W Ameryce robiono już takie próby a nawet na śmierć skazanych w ten sposób pozbawiają życia, o czem wam później opowiem.

Elektryczność, której skutki jako przeskakujące iskry widzieliście, wytwarzaliśmy przez tarcie jednych ciał o drugie.

Można także elektryczność w inny sposób uzyskać a mianowicie, gdy do naczynia napełnionego jakimś gryzącym płynem, tak zwanym kwasem, włożymy dwa różne metale i drutem wystające ich końce połączymy. Wtedy po drucie będzie przechodziła — płynęła elektryczność.

Ciekawą jest rzeczą, w jaki sposób przyszli ludzie do tęgo drugiego rodzaju wytwarzania elektryczności.

Otóż pewien lekarz profesor, nazwiskiem Galvani, robił doświadczenia na żabach, chcąc się przekonać, czy w zwierzętach jest jaka elektryczność. Razu jednego, gdy tenże uczony powiesił obrane ze skóry uda żabie na miedzianym drucie i dotknął się ich przypadkowo prętem cynkowym, spostrzegł, że żabie łapki poczęły drgać. Zdziwił się bardzo Galvani tem wypadkiem, zwołał kolegów i robił przy nich to samo doświadczenie, lecz żaden z nich nie mógł zjawiska tego trafnie wytłomaczyć.

Dopiero drugi uczony, nazwiskiem Volta, przyszedł po długich badaniach do przekonania, że siła kurcząca łapki żabie powstaje dlatego, ponieważ metalowe druty, to jest miedziany i cynkowy stykają się z wilgotnem ciałem żaby.

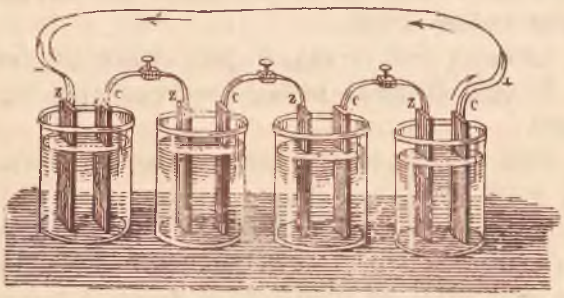
Przy dalszych próbach wkładano do różnych płynów płytki różnych metali i gdy wystające końce płytek połączono wprost ze sobą lub zapomocą drucika, uzyskano przy każdem łączeniu i rozłączeniu małą iskierkę elektryczną podobną jak przy maszynie elektrycznej.

Tak powstał ważny wynalazek, który w telegraficznych urzędach jest powszechnie używany. Co tu powiedziałem, pokażę wam na przyrządzie. Mam naczynie szklane — jak widzicie - w kształcie słoja, w nim znajduje się kwas siarkowy zmieszany z wodą, w którym zanurzone są płytki miedzi c. i cynku z. Drut M, po którym w kierunku strzałki płynie elek-



tryczność, łączy wystające końce miedzi i cynku, zwane biegunami. Jeden taki słój, w którym jest kwas z płytkami miedzi i cynku nazywają ogniwem lub elementem (obrazek powyżej umieszczony przedstawia jedno ogniwo lub element). Kilka, kilkadziesiąt i wię-

cej takich ogniw czyli elementów nazwane zaś bateryą, od Galwaniego — galwaniczną—albo od Volty—woltaiczną. (Obrazek poniżej umieszczony przedstawia baterye galwaniczną lub woltaiczną)



W bateryi łączymy wszystkie płytki metalu między sobą blaszkami lub krótkimi drutami, ostatnie zaś skrajne płytki długim drutem, po którym elektryczność przechodzi. Długość tego drutu może wynosić do kilku nawet do kilkudziesięciu tysięcy mil i więcej. Jest to właśnie takisam drut, który widać rozpięty na słupach telegraficznych.

Szybkość, z jaką elektryczność przechodzi przez drut jest ogromna, wynosi 300.000 kilometrów w jednej sekundzie czyli 40.000 mil.

Przypatrzcież się dobrze przyrządom, które wam opisywałem a również i nazwy ich dobrze sobie zapamiętajcie, gdyż przy dalszych wykładach będę się bezustannie na nie powoływał.

Na dziś zaś myślę — wystarczy wam to, co powiedziałem. Da Bóg doczekać, powiem wam znów na przyszły raz więcej a również wiele ciekawych i pożytecznych rzeczy.

Dobrze Panie kierowniku — ale dziś będziemy jeszcze próbować siły elektrycznej wołali szczególnie młodzi.

Kierownik zgodził się chętnie. Nabijali więc bezustannie butelkę lejdejską i palcem dotykali a ktokolwiek się dotknął, podskakiwał i krzyczał. Radny Wincenty, z którego wpierw się śmiano—czuł się teraz zadowolony, gdyż honor jego był uratowany w zupełności. *Jan Planecki.*

Biała sukmana

OPOWIEŚĆ Z CZASÓW KOŚCIUSZKI

NAPISAŁ

BOŻYSŁAW

(Ciąg dalszy).

Hej! gdzie już ta wiosna, co wyprowadziła w pole srebrne kosy ludu i rozkwitła białymi kwiatami sukmanek pod Racławicami?

Byłoż ci to było wiosenne wołanie, wiosenne śpiewanie, wiosenne niebo, pełne pogody i wesela!

Od tej pory — potoczyły się dni długim sznurem korali... Nie jeden raz polała się krew naszych, nie jedną mogiłę, gdzieś na polu usypano, nie jeden raz szły po kraju wieści, iż walka wre i nie ustaje.

Staszek odznaczył się walecznością. Z chłopaka tego wyrastał prawdziwy bohater. Kościuszko polubił go szczerze, a sukmanę jego już nosił zawsze.

Mówił też nieraz: — Dał mi ją chłopak, który kochał szlachetnie matki obie, a gdy szedł na służbę jednej — drugiej musiał sypać mogiłę...

Nadszedł dzień 8 czerwca 1794 roku. Kościuszko z swojem wojskiem stanął pod Szczekocinami, zbliżając się ku Warszawie. Naprzeciw polskiego obozu, rozłożył się Moskal Denisów, generał, ze swoją wielką i dobrze uzbrojoną armią.

Do Kościuszki przybył przyjaciel jego serdeczny Niemcewicz, który w Ameryce razem z nim walczył o wolność ludów, zgnębionych przez Anglików.

Kościuszko wszystkim serca zagrzewa zapałem, przemawia gorąco do braci, aby trzymali się mężnie, a po modlitwach i pieśni pobożnej bojowej rozpoczyna się walka.

Kule grają dziwną piosenkę - piosenkę śmierci, która na żniwo przyszła i jak najwięcej chce kłosów ukosić.

Szczęk broni — rozkazy dowódzców, jęki rannych to wszystko razem łączy się, splata, leci pod niebiosa, jak tych gromów huki i piorunów gniewy, które nigdy nie przynoszą szczęścia, a zawsze sprowadzają smutek i trwogę.

Kościuszko na przedzie!... Za nim wali się lud z kosami. Moskale padają jak makówki.

— Staszek!... na lewo! ze swoimi!... woła Naczelnik... tamto skrzydło przeciąć, rzucić się na nich!... odważnie!...

Staszek rwie się na lewo, a pod Kościuszką koń pada.

— Jezus! Marya!... krzyknęli najbliżsi.

— Ratuj!... zawołał Niemcewicz, aby podano konia Naczelnikowi.

Staszek zaś zdyszany, dymem okopcony, obryzgany krwią, wraca z tamtego skrzydła, rwie się znów na wprost, bo Moskale wrębują się w szeregi naszych, a już dłoń jego prawie kosy utrzymać nie może — z ramienia krew się sączy — siły wyczerpują się.

Moskali jest moc straszna... Walą z armat — sieką szablami, wiercą kulami, aż niebo osłoniło się dymem i kurzawą, jak gdyby na to patrzeć nie chciało.

— Ojczyzno! Za twoją wolność! — woła Kościuszko, pędząc na koniu. Za mną bracia!

— Wiwat! — powtórzyło wojsko.

Staszek nadbiega co tchu.

— Panie naczelniku, tam walą się okrutną siłą, trzeba ich przeciąć!

Spojrzał Naczelnik i widzi, iż istotnie wrogowie wciskają się klinem w nasze szeregi...

Już chce skierować się ku nim, gdy w tej samej chwili kula pada tuż prawie w same piersi konia.

Koń rzuca się, Kościuszko chwieje się...

Staszek chwyta w ramiona Naczelnika, zasłania go — lecz puszcza natychmiast...

Kula wymierzona w Kościuszkę rani Staszka w głowę...

Krew bryzła i na twarz Naczelnika i na jego sukmanę.

Rzuca się Kościuszko dalej — podają mu drugiego konia.

Staszka podnosi kosynier stary. Walka gorąca — nie ma czasu ratować rannych!

Już — już — zdaje się, zwycięstwo nasze pewne, Moskale cofają się — widać — tak jest — idą tędy po za wzgórzę.

— Naprzód!... wola Kościuszko...

Męstwo rośnie.

W tem — pokazuje się wojsko pruskie.

Król pruski Wilhelm przychodzi na pomoc przyjaciołom swoim (bo on z Moskalami w wielkiej przyjaźni) i wiedzie z sobą 24.000 wojska.

Niestety — zwyciężyli wrogowie, bo ich było trzy razy więcej, jak naszych...

Ciemną nocą musieli się nasi cofnąć, bo już i sił brakło...

Kościuszko był lekko ranny. Dość naszych padło, dość jęczało z bólu i krwi upływu...

Potem to — po bitwie pod Szczekocinami, zajęli Prusacy Kraków, a Kościuszko ze swymi idzie pod Warszawę...

Pod Warszawą i w samem mieście było 50.000 wojsk obcych, a Kościuszko wszystkich żołnierzy miał tylko 16.000.

Osiem tygodni trwała walka, zanim z Warszawy wygnano wrogów, lecz przecież udało się to naszym...

Wrogowie ustąpili a rodacy z uniesieniem radości witali wjeżdżającego do miasta Naczelnika, w sukmanie białej — z zastępem kosynierów dzielnych a odważnych.

— Hej! Hej! Gdzie te czasy? — Gdzie?...

Ranny Staszek — przeżył czarne chwile. Bo nie bolały go rany, ani smuciło to, iż twarz miał szpetnie skaleczoną, lecz cierpieniem przejmowała go ta myśl, iż nie może bić się...

Jednego dnia, wieczorem, w Warszawie wybrał się na kwaterę Naczelnika.

Stanąwszy przed Kościuszką powiada:

— Miłościwy Panie!... już na tyle pozdrowiałem, iż darmo leżeć nie mogę, chociaż się jeszcze bić nie potrafię, bo ręka kosą nie machnie, ale proszę was — Panie Naczelniku, pozwólcie mi być przy was!

— Spoczywaj jeszcze dziecko dobre, spoczywaj, mizerny jesteś, widać, żeś chory. Za mnie to cierpisz, boś mię zasłonił przed raną.

— Nie mogę, panie — jakiś głos w mej duszy ciągle woła i mówi: — Nie czas spoczywać — nie czas się pieścić!

— Za tydzień ruszymy. Pójdziesz przy mnie... A widzisz? Twojej sukmany nie zrzucam — miła mi!...

— Ale jak wojnę skończymy, jak zwyciężymy wrogów, to mi ją, Miłościwy Panie, dacie — abym miał pamiątkę dla całej wsi...

— Pójdziesz w niej do ślubu, a mnie na wesele zaprosisz — dobrze?..

Uśmiechnął się smutno Staszek — wspomniał chatę, kościółek, cmentarz i — to granie dzwonów, co matkę żegnało, a żegnało boleśnie, kiedy już nieśli trumnę od kościoła, kiedy już byli coraz dalej od chaty, a bliżej cmentarza...

(C. d. n.).

KRONIKA.

Dla miłośników gołębi. Aby gołębie do miejsca przyzwyczaić, należy smarować banty i gniazdka olejkiem anyżowym, który dostać można w aptekach, oraz podawać upieczone placki ze starej gliny i nasion anyżu, które gołębie nadzwyczaj lubią i napowrót do gołębników powracają.

Wywóz jaj z Austro-Węgier wynosił według bilansu w r. 1900 90,001.877 koron, a w r. 1899 85,217.695 koron, t. j. o 5,680.525 koron więcej. Po strąceniu kwoty 29,535.730 koron, którą wydano na sprowadzone jaja, przypada na wywóz przeszło 30 milionów koron. Ładna to suma, nas tylko boli to, że wywóz jaj prowadzą sami żydzi i oni tylko dochodami się dzielą. Zarazem cyfry te przekonują nas o ważności hodowli drobiu i powinny być zachętą do rozwinięcia jak największej produkcyi w tym kierunku.

Ile jaj potrzebuje Paryż. Wyliczono, że w r. 1897 Paryż spożył okrągło 700,000.000 jaj. Cena jaj, dla których sprzedaży przeznaczony jest osobny duży pawilon w sali targowej, wahała się między 70 a 119 franków za 1.000 sztuk. (Frank równa się mniej więcej koronie).

Miód a kanarki. U kanarków występuje często choroba, w której ptak traci połysk pierza, a nawet barwy, a nogi ptaka sztywnieją tak, że z trudnością dają się poruszać. Głos zaś miłego śpiewaka staje się chrypliwy, a następnie zupełnie ginie. Jako lekarstwo przeciw tej chorobie polecają miód pszczół, który ogrzany mieszać należy z bułką i podawać kanarkowi. Ptak zwolna przyzwyczai się do takiego pokarmu i odzyska zdrowie w zupełności.

Dla naszych gospodyń. Kury chcące wysiadywać, przestają nieść jaja. Chcąc temu zapobiedz, zalecano różne środki. Najlepszy jest następujący sposób: Kurę trzymaj w miejscu chłodnem; rano daj łyżeczkę kawową oleju rącznikowego (Ol. Ricini), a podczas dnia wodę do picia świeżą, chłodną i czystą, a do jedzenia otręby z małą ilością mleka ściętego i z dodatkiem drobno pociętej sałaty. Następnego dnia to samo się powtarza, rycynusu jednakże daj mniej; trzeciego

dnia możesz już kurę wolno puścić, a z końcem tygodnia kura zaczyna na nowo nieść jaja.

Straszne zdarzenie. Na Węgrzech do miejscowości Halicz przybył jakiś nieznany mężczyzna do domu pewnej kobiety, która miała męża w Ameryce. Kobieta przyjęła podróżnego, który przed udaniem się na spoczynek prosił niewiasty, aby mu przechowała przez noc pakunek. W nocy kobieta ciekawa chciała wiedzieć co jest w pakunku — otwarła i zobaczyła same pieniądze. Wnet chciwość opętała ją, porwała siekierę i podróżnego zabiła, aby sobie pieniądze przywłaszczyć. Dopiero teraz, kiedy trupa chciała usunąć, poznała w nim męża, który wrócił z Ameryki z zaoszczędzonymi pieniądzami, a że brodę zapuścił, przez żonę nie był poznany.

Wartość skorupy z jaj. Skorupy jaj zwykle wyrzucamy, tymczasem mają one wielką wartość, jeżeli starte przymiesza się do pokarmu dla młodych zwierząt. Zwierzęta młode, rosnąc, potrzebują wiele wapna i soli fosforowych. Otóż skorupy jaj zawierają właśnie w sobie w znacznej ilości wapno i sole fosforowe. Robiono doświadczenia z cielętami i źrebiętami — i otrzymano bardzo dobre wyniki.

Niebezpieczna moda. W okolicach pod Berlinem zdarzył się w tych dniach wypadek, który może posłużyć za przestrogę. Młoda panna została napadnięta i pokąsana przez psa rzeźnickiego, a to z powodu, że miała na sobie boa futrzane z dosyć dużym łbem lisa, stosownie do mody (boa jest to ozdoba, którą noszą panie na szyjach). Wyszczerzone zęby lisa rozjątrzyły wielkiego psa tak, że nagle rzucił się na młodą dziewczynę i usiłował poszarpać boa. Przerażona dziewczyna chciała psa odpędzić, lecz chwycił zębami za jej dłoń i strasznie ją pokąsał. Z trudnością tylko zdołano odpędzić rozszalałe zwierzę.

Straszna lekkomyślność. „Hamburski oddział międzynarodowego związku“ prosi nas o umieszczenie następującej odezwy: Wiele młodych dziewcząt, najwięcej polskich, przybywa do Hamburga i dają się w ohydny sposób wyzyskiwać. Różni stręczyciele ogłaszają w dziennikach, że poszukują młodych dziewcząt na rozmaite posady z płacą bardzo wysoką. Nieroztropne dziewczęta wpadają w szpony obrzydłych, bezwstydnych handlarzy, a gdy spostrzegą, w czyje ręce się dostały, już jest zazwyczaj zapóźno. Najczęściej dostają się do restauracyi, lub bywają wywożone jak towar do Ameryki. Liczba tych ofiar jest przerażająca, a pochodzą one w znacznej części z ziem polskich. Prosimy tedy rodziców, nauczycieli, opiekunów i księży, ażeby zechcieli zwrócić uwagę wszystkich młodych dziewcząt na niebezpieczeństwa grożące im z tej strony. Dziewczęta poszukujące służby powinny zgłosić się do „hamburskiego oddziału międzynarodowego związku“ pod adresem: **Frl. L. G. Heymann, Paulstrasse 40/42.** Tam znajdą opiekę i radę, gdzie dostaną zajęcie.

Chciwość żyda. Sąd powiatowy we Lwowie zasądził żyda milionera Lejzora Rohatyna, rabina, że znalezione 2 korony 8 halerzy przywłaszczył sobie, na cztery dni aresztu bez możności zamiany na grzywnę.

Przewodnik kółek rolniczych w numerze 7-ym z 1-go kwietnia b. r. zawiera następujące artykuły: 1) W sprawie ubezpieczeń życiowych. 2) Objaśnienia o ekwiwalencie. 3) Ziemniaki. 4) Starania posiewne. 5) Zakładanie sztucznych łąk i pastwisk. 6) Uwagi o zakładaniu pasiek. 7) W sprawie projektowanych przymusowych targów na nierogaciznę w Krakowie i Białej. 8) Sprawozdanie z czynności Oddziału rolniczego Towarzystwa na pierwszy kwartał 1901 r. 9) Sprawozdanie Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu. 10) Kronika. 11) Informacye handlowe.

Ze sprawozdania Oddziału rolniczego wyjmujemy następujące daty, świadczące o silnym ruchu wśród kółek na polu rolniczem: Zarząd główny Towarzystwa zakupił dla kółek rolniczych: 12.100 kg. koniczyny czerwonej, 237 korcy lnu rygskiego i parnawskiego, 992 kg. buraków pastewnych, 2.850 kg. innych pastewnych roślin i traw, 1.650 kg. zbóż jarych. Razem na kwotę blizko 27.000 koron.

Urządzono w 32 powiatach 125 pól doświadczalnych z uprawą nowych odmian owsa i jęczmienia na 119 morgach, dostarczając za darmo nasienia, a gdzie się potrzeba okazała, także nawozów sztucznych. Użyto na ten cel 12 odmian owsa, w ogólnej ilości 6.975 kg., i 8 odmian jęczmienia w ogólnej ilości 4.750 kg. Nawozów rozesłano 4.100 kg.

Przypominamy Szan. Czytelnikom, że my nasze pismo wysyłamy jak najregularniej. Jeżeli kto nie otrzyma pisma w sobotę a najdalej w niedzielę, niechże zaraz reklamuje, to jest napisze kartkę bez opłaty pocztowej, że nie otrzymał tego a tego numeru, a my mu poślemy brakujący numer zaraz, choć nie z naszej winy gazetka nie doszła. Właśnie dowiadujemy się, że niektórym „Prawda“ przychodzi nieregularnie albo wcale nie, przychodzia oni nam o tem nie dają znać.

Kalendarz kościelny.

7. Niedziela, Wielkanoc. Epif. — 8. Poniedziałek, Wielkanoc. Dyoniz. — 9. Wtorek, Maryi Kleofe. — 10. Środa, Ezechiela pror. — 11. Czwartek, Leona pap. — 12. Piątek, Juliasza pap. — 13. Sobota, Justyna m., Idy.

Ceny targowe.

W Krakowie 2 b. m.

Pszenica biała 8·30—8·60 kor., czerw. 8·20 8·55 k., żółta 8·20—8·55 k.; żyto 7·25 —7·65 k.; jeczmień browar. 6·50—7·30 k., jęczmień na kaszę 6·15—6·35 kor.; owies 6 70—7·25 k. Wszystko za 50 klgr.

Skrzynka na listy.

Przezacnemu Czytelnikowi ze Szaflar. Otrzymaliśmy za 3 egz. 6 kor. a należy się jeszcze 6 kor.

Józef Szlapiński w Tł. 2 kor. otrzymaliśmy i zapisali.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.